

Kamień z dziurą



Oprac.: M. Niedźwiecki

Opowieść z Rybotycz

Jesień 1783 roku była dziwnie cicha. Mgły snuły się po dolinie Wiaru niczym blade duchy, a wilgoć wsiąkała w kości jak strach w serce. W Rybotyczach nikt nie śmiał wychodzić po zmroku. Nawet psy milkły, a dzwony cerkiewne rdzewiały w milczeniu.

Wszystko zaczęło się od śmierci Iwana Kruka.

Mieszkał sam, na skraju wsi, w chacie zarosłej dzikim chmielem i pokrzywą. Nikt go nie lubił. Mówił rzadko, patrzył zawsze jakby spod wody - ciężko, niewyraźnie, a jego oczy lśniły w ciemności niczym oczy kota. Mówiono, że zna się na ziołach, leczył krowy, ale i rzucał uroki. Gdy dzieci chorowały, matki szeptały: „to Kruk patrzył”.

Zmarł nagle. Znaleziono go w kuchni - zgarbionego, z otwartymi oczami, z uśmiechem. Bez modlitwy, bez spowiedzi. Ksiądz nie chciał go grzebać, ale ludzie nalegali. Pogrzeb odbył się w deszczu, szybki, bez pieśni. Zasypano go na skraju cmentarza, tuż pod lipą, gdzie ziemia zawsze była miękka i mokra.

Tydzień później zaczęło się zło.

Najpierw padły dwie krowy u gospodarza Dorosza. Potem zachorował jego syn, ledwie dziesięcioletni - dusił się nocą, krzyczał we śnie, że „dziad na nim siedzi”. Po nim zachorowała córka sąsiadki. Ludzie mówili: „coś się w wiosce poruszyło”. Młynarz przysiągł, że widział Kruka - „stał nad rzeką i patrzył w wodę, jakby chciał wejść...”.

Wiejska starszyzna zebrała się przy świetle łuczywa w chacie sołtysa. Stary Mychajło, który pamiętał głód po siedmiu suchych latach, powiedział tylko:

- To wampir Wraca. Nie daliśmy mu spokoju.

Padła decyzja: rozkopać grób.

O północy, trzech mężczyzn - Dorosz, Mychajło i młody Pawło - przekroczyli furkę cmentarza. Księżyc był zakryty, ale ich prowadziła latarnia i stary pies, który skomlał, ale nie uciekł. Rozgrzebali ziemię łopatami, aż drewno trumny ukazało się w błocie.

Rozbili wieko. I wtedy serce Pawła zamarło.

Ciało Iwana leżało spokojnie, ale twarz... była różowa, usta czerwone. Paznokcie wydłużone.

W kącie ust - strużka świeżej krwi.

Dorosz splunął. - Już dość. Przebij.

Osikowy kołek wszedł z oporem, jak w żywe ciało. Kruk wydał syk - jakby wciągał powietrze.

Ale nie oddychał.

Rytuał był stary jak ziemia. Kołek w serce. Czosnek w usta. A serce - trzeba wyjąć i spalić.

Nad ranem, na rozstajach dróg, palono ogień. Wrzucili serce Kruka - parsknęło czarnym dymem, który zawirował w powietrzu jak wrona.

Grób przykryto kamieniem z wyrytym krzyżem i dziurą. Powiedziano, że to dla duszy - by miała którąś uciec.

Nigdy więcej nie widziano Iwana Kruka. Dzieci wyzdrowiały. Mgła się podniosła. Psy znów czekały.

Ale stary Mychajło mówił, że czasem w święto zmarłych, jeśli dobrze się wsluchać, można usłyszeć cichy śmiech spod lipy.